

# Deficyt solidarności

23 września 2013

Strajkującym w sierpniu 1980 r. szło o godność ludzi pracy. 33 lata później ten sam postulat wrócił w protestach związkowców w Warszawie. Gospodarka dostała zadyszki, bezrobocie sięga 13 proc., praca jest niepewna i źle płatna, ceny rosną. Polacy spędzają w pracy najwięcej godzin obok Koreańczyków, co wiceministra Beata Stelmach uznała za wyraz ich pracowitości, a nie za dowód na to, że trudno im związać koniec z końcem.

W 1980 r. zachodnie media i rodzima szeptana propaganda ostrzegały, że Moskwa nigdy nie zaakceptuje wolnych związków zawodowych w Polsce. Teraz niedobitkom dawnej klasy robotniczej mówi się, że ich postulatów nie zaakceptuje rynek, bo idą pod prąd nowym globalnym realiom, już nie geopolitycznym, lecz zglobalizowanej gospodarki. Bratnie wojska nie wkroczą, ale inwestorzy zagłosują nogami.

Równowaga między kapitałem a pracą została zachwiana nie tylko w Polsce. Niskokwalifikowane, niskopłatne prace, niedające możliwości zatrudnienia w pełnym wymiarze godzin, w 2010 r. wykonywało w UE średnio 17 proc. zatrudnionych, a w Niemczech nawet 22 proc. W Wielkiej Brytanii symbolem postrecesyjnej gospodarki stały się zerowe kontrakty, na które, według związków zawodowych, skazanych jest ok. 5 mln pracowników. Spadek płac w tym kraju po 2010 r. jest drugim największym w G20.

Czy z faktu, że jakość zatrudnienia pogarsza się wszędzie, ma wynikać, że lepiej, by Polacy siedzieli cicho? Polską specyfikę określa m.in. to, że kraj jest nie tylko gorzej zarządzany od krajów starej UE, ale od nich biedniejszy. Ma też sporo cech państwa skolonizowanego przez obcy kapitał bankowy i handlowy. Jest krajem rosnących społecznych kontrastów, w którym polityczne elity wywodzące się ze świeżego w społecznej pamięci, niesprawiedliwego awansu bądź

dokooptowania dawnej opozycji, słabo rozumieją i zabiegają o interes narodowy. Wyczerpuje się też model rozwoju oparty na ekspansji długu na cele konsumpcyjne, wyprzedaży majątku narodowego, przyciąganiu zagranicznego kapitału za wszelką cenę i dotacjach z UE.

Protesty w Warszawie, tak jak te sprzed ponad 30 lat, nie dotyczyły partykularnego interesu tej bądź innej grupy społecznej. Był to wyraz społecznej troski o to, że sprawy idą w złym kierunku. Robotnicy z 1980 r. są dziś zawiedzeni dawną demokratyczną opozycją, którą wynieśli do władzy, buntują się przeciw przerzucaniu na nich kosztów transformacji i modelowi gospodarki, który czyni z nich pariasów. Wciąż są tacy, którym na Polsce zależy.

Autor: Andrzej Świdlicki

Źródło: [eLondyn](#)